

Kto jeszcze wierzy w USA?

16 kwietnia 2023

Społeczeństwo chińskie coraz bardziej przypomina społeczeństwo nowego typu; powszechny monitoring, niemal powszechna eliminacja gotówki, system punktowy, dozоровanie społeczne (taka straż sąsiedzka na sterydach) płacenie twarzą i powszechne rozpoznawanie twarzy, sterowane i kontrolowane przemieszczanie się ludności, coraz szersze stosowanie sztucznej inteligencji w relacji państwa z obywatelem przy jednoczesnym zachowaniu ściśle zhierarchizowanej struktury społecznej i stabilnym mechanizmie „demokratycznej” sukcesji.

Społeczeństwo chińskie jest wzorem dla naszych kierowników – globalistów. Nasi kierownicy też by tak chcieli, (bo któż nie chciałby większej władzy i kontroli) i w tym kierunku zmierzają wielkimi krokami. Tłumaczą nam, że tego rodzaju funkcjonowanie społeczeństwa jest zdeterminowane przez współczesną technologię i nie ma przed tym ucieczki.

A więc o co jest hałas? No hałas jest o to, kto będzie spijał śmietankę – jak podzielony zostanie globalny tort.

Niektórzy mówią, że Ameryka nadal ma swoje atuty – najnowsze technologie i dobrą sztuczną inteligencję, co pozwoli bardzo szybko zautomatyzować pole walki i kontrolować gospodarcze „przepływy”.

Owszem, walka jest dzisiaj przede wszystkim o sztuczną inteligencję, ale wiele wskazuje na to, że Chińczycy są w tym lepsi; mają więcej informacji (za sprawą upowszechnienia swych inteligentnych produktów i zbierania danych, jakie te produkty im dostarczają), by skuteczniej uczyć AI. To pocieszanie się, że nie wszystko jest stracone, odwołuje się do przekonania, że Zachód nadal jest kolebką najbardziej zaawansowanych technologii, a te technologie pozwolą wygrać mimo przeważających chińskich „mocy produkcyjnych”.

Powiem szczerze – nie wierzę!

Zachód jest bowiem rozkładany od środka przez różnego rodzaju -izmy, które prowadzą w prosty sposób do wewnętrznego skonfliktowania, uniemożliwiając sprawne reagowanie na konflikt zewnętrzny.

Chińczycy doskonale znają naszą mentalność i skutecznie pozwalają sobie na niej operować, choćby dlatego z jednej strony, przytakują nam w wojnie z klimatem” i obiecują przestrzegać wytycznych, wskazując na własne postępy w elektryfikacji transportu, z drugiej zaś budują bez opamiętania elektrownie węglowe.

Chiny wchodzą też coraz częściej w amerykańskie buty, gdy chodzi o zarządzanie światem, czego przykładem niedawna mediacja między Iranem a Arabią Saudyjską (których konflikt był rozgrywany przez Izrael), słowem Pekin bierze odpowiedzialność za świat i robi to systematycznie i spokojnie, gdyż to najbardziej służy jego rozłożonej na lata koncepcji wzrostu.

Zachód nie ma tymczasem żadnej żywotnej idei odrodzenia, która mogłaby odnowić gospodarkę i zmobilizować społeczeństwa – problem tkwi w naszych kierownikach/elitach, nieprofesjonalnych, domorosłych, które przekonują się wzajemnie, że jakoś będzie się dało przedłużyć dominującą pozycję Zachodu i Stanów Zjednoczonych, bez konieczności finansowego posprzątania u siebie i zreformowania państwa.

Chinom chodzi tymczasem o takie rozbrojenie potęgi USA, by kolaps nie zdestabilizował świata. Jest to gra trudna, ale możliwa do przeprowadzenia między innymi dzięki chińskim wpływom wśród zachodnich elit, które – jak pokazała wizyta francuskiego prezydenta Emmanuela Macrona – skłonne są uznać Chiny za państwo środka. Nakłada się to zresztą na naturalny wśród – nie tylko europejskich elit – podskórny antyamerykanizm szeroko upowszechniony w pokoleniach wyrosłych

za czasów końca zimnej wojny.

Chińczycy mówią naszym elitom wprost, że świat Made in China jest bardziej stabilny, wyważony i „sprawiedliwy”; jednym słowem, że Pekin jest i będzie lepszym jego gospodarzem, niż wstrząsane konfliktami USA; że będzie się powstrzymywał od ingerencji w życie domowe elit lennych. Propozycja ta jest na tyle kusząca, że Macron zobaczył z Pekinu Europę jako „trzecie mocarstwo” (oczywiście odwrócone w chińską stronę). Bo, o ile Amerykanie mogą – na mocy starych traktatów – „kontrolować” niemiecką suwerenność, o tyle Francja jest w tym zakresie bardziej niezależna, a sny o potędze są jednym z głównych elementów mentalności jej elit.

Sekretarze ChPK chcą więc przy pomocy kija i marchewki zanęcić zachodnie elity, sfrustrować je i zaproponować to, co dawniej Amerykanie proponowali elitom postsowieckim – dołączenie do „nowego” światowego, grona pod azjatyckim kierownictwem.

Dlatego właśnie coraz więcej nie tylko „kieszonkowych mocarstw” zaczyna grać na dwa fronty, dołączając do BRICS. Nikt bowiem nie chce zostać na lodzie w momencie upadku Pax Americana.

Po ogłoszeniu przez Rosję wniosków o członkostwo Iranu i Argentyny w BRICS, prezydent sojuszu ujawnia, że Egipt, Arabia Saudyjska i Turcja, członek NATO, mają te same plany. Sojusz BRICS dzisiaj składa się z Brazylii, Rosji, Indii, Chin i Republiki Południowej Afryki – pięciu głównych gospodarek wschodzących z ponad trzema miliardami ludzi.

Od kiedy slogan Make America Great Again stał się pusty, Waszyngton ma niewielkie pole manewru. Ujawnienie dokumentów z ukraińskiego frontu pokazuje, że Stany Zjednoczone tracą kontrolę, a słabość ośmiela kolejnych.

Zachodni globaliści odgrywają zaś rolę konia trojańskiego, podkopując fundament tradycyjnego liberalizmu i wolności, na którym można byłoby próbować odbudować ideę Zachodu.

Jest już jednak za późno.

Autorstwo: Andrzej Kumor

Źródło: Goniec.net